Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 28 grudnia 1935 r. Nr. 359

Chmury wojenne nad światem

Wojska japońskie zajmują Chiny

Manewry floty angielskiej — Ameryka zbroi się

RZYM (PAT) — Dziś ukazał się oficjalny komunikat wojenny ze sprawozdaniem z ciężkich walk pod Abbi-Addi. Głównodowodzący generał Badoglio komunikuje, że w krwawej bitwie Abisyńczycy zostali pobici i ponieśli olbrzymie straty. Zabitych jest 700 Abisyńczyków, a 200 rannych, po stronie włoskiej 6 oficerów, 30 białych żołnierzy i 150 czarnych. Armja włoska posuwa się dalej naprzód. Komunikat nosi datę 22-go b. m.

ŚWIĘTA NA FRONCIE

LONDYN (tel. wł.) — Korespondenci wojenni pism angielskich meldują z Abisynji, co następuje: Z powodu świąt na obu frontach panował spokój i do większych potyczek nie doszło.

KRWAWY DZIEŃ PRZED WIGILJĄ

Natomiast jest się już w posiadaniu szczegółów o bitwie pod Abbi - Addi.

Ta bitwa należała do najkrwawszych i najokrutniejszych.

Włosi dopuścili Abisyńczyków do swych linij i następnie obsypali ich ogniem karabinowym. Abisyńczycy stracili około 1000 ludzi w zabitych i rannych i cofnęli się. Inicjatywa przeszła w ręce Włochów, którzy z miejsca rozpoczęli kontr - atak.

Ponad sto tanków i samochodów pancernych ruszyło do ataku. Abisyńczycy musieli się cofnąć. Dopiero, gdy przybyły posiłki, stawili opór nacierającemu wrogowi. Bitwa trwała 7 godzin. Pole bitwy jest wprost usiane zabitymi i rannymi.

TANKI ABISYŃSKIE

W bitwie wpobliżu Aksum Abisyńczycy po raz pierwszy użyli własnych tanków. Na tym odcinku frontu opór włoski był bardzo słaby.

Duchowni koptyjscy pobudzali zapał żołnierzy. Przekonywali ich, że za wszelką cenę powinni odebrać Aksum z rąk włoskich, by można było odprawić nabożeństwo w wigilję w świętem mieście. Kapłani prowadzili nawet żołnierzy w bój.

W głównem dowództwie włoskiem panuje nastrój przygnębiający. Początkowe zwycięstwa zawdzięczano tylko temu, że walczono z nieregularnemi oddziałami czarnych. Obecnie natrafiono na twardego przeciwnika, na karną i zdyscyplinowaną armję. O dalszych zwycięstwach nie myśli się tu nawet. Gdyby Włochom udało się powstrzymać ofensywę Abisyńczyków, to w najlepszym wypadku zdołają zatrzymać się na dotychczas zdobytych pozycjach. Niebawem rozpocznie się w Abisynji okres deszczów. Sytuacja Włochów będzie wówczas bardzo ciężka. Z wielkim trudem uda im się utrzymać kontakt z bazami.

RUCHY FLOTY ANGIELSKIEJ

JEROZOLIMA (PAT) — W Haifie znajduje się 14 okrętów wojennych brytyjskich. Pod Nablus odbywają się ćwiczenia brytyjskich samochodów pancernych.

AMERYKA ZBROI SIĘ

PARYŻ (PAT) — „Matin" donosi z Waszyngtonu, że departament wojny zamówił dla armji St. Zjednoczonych 90 dwusilnikowych samolotów do bombardowania i 13 tego samego rodzaju 4-silnikowych samolotów za ogólną sumę 6 i pół miljona dolarów.

NOWY JORK (PAT) — Od jazd Lindbergha z żoną i dzieckiem odbył się w wielkiej tajemnicy. „New York Times" twierdzi, że państwo Lindberghowie opuścili raz na zawsze Stany Zjednoczone, wobec nieustających pogróżek pod adresem ich dziecka, liczącego obecnie 3 lata.

Groźny stan w Mongolji

MOSKWA, (PAT). Agencja TASS donosi, że dnia 22 b m. tymczasowy premjer i minister Spraw Zagranicznych republiki mongolskiej Czojbolsan przesłał telegraficznie notę protestacyjną do ministra Spraw Zagranicznych Mandżukuo z powodu ataku oddziału japońsko - mandżurskiego w dniu 19 bm. na posterunek graniczny mongolski. Depesza zawiera opis znanych już wydarzeń w Bulun-Dersu nad jeziorem Guir-nor i domaga się uwolnienia uprowadzonych żołnierzy mongolskich, oddania pod sąd osób winnych organizacji tego zajścia, odszkodowania za zniszczenie Bulun-dersu, wyrażenia przez rząd mandżurski ubolewania, a także zapewnienia, iż tego rodzaju ataki na teren Mongolji nie powtórzą się.

Na zakończenie rząd mongolski uprzedza, że ataki takie mogą pociągnąć za sobą groźne skutki, za które odpowiedzialność spadnie na Mandżukuo i Japonję.

SZANGHAJ. — Sytuacja w Chinach jest bardzo poważna. Tłumy studentów z całego kraju maszerują w stronę stolicy, Nankinu. Większość udaje się pieszo. Inni bardziej wojowniczy, obsadzają pociągi, jadące do Nankinu.

Agitacja antyjapońska z każdym dniem wzrasta.

Dowództwo armji japońskiej, okupującej Chiny, wydało rozkaz trzymania się w pogotowiu wojennem. Poza tem władze japońskie wysłały ultimatum do Chin. W ultimatum Japończycy żądają natychmiastowego położenia kresu antyjapońskim wystąpieniom studentów. Jeśli rząd Nankinu w ciągu 48 godzin nie da Japończykom konkretnej odpowiedzi, ci sami przystąpią do „robienia porządków w Chinach".

Studenci domagają się energicznej walki z zachłannością japońską. Nie chcą, by Japończycy pod pozorem ogłoszenia autonomji północnych Chin, zagarnęli olbrzymią połać kraju. Studenci zajęli dworce w Pekinie i Szanghaju.

Wystrzelać chcieli cały rząd

Zbrodniczy zamach komunistyczny w kościele

KURYTYBA (PAT) — Rewolucja komunistyczna, która przybrała na północy Brazylji poważniejsze rozmiary, nie pozostała bez echa również i w Paranie. W Kurytybie komuniści zamierzali opanować miasto w chwili, gdy generalicja wojsk federalnych i stanowych oraz **przedstawiciele rządu będą w katedrze na nabożeństwie** żałobnem za poległych lotników.

Kilkunastu podoficerów z pułku lotniczego **wniosło do kościoła kulomioty i amunicję**, pod pretekstem, że stanowić mają dekorację katafalku. Również na wieżach kościoła usiłowano ustawić kulomioty.

Dzięki przytomności umysłu księdza, który miał celebrować nabożeństwo, zamach udaremniono, a żołnierzy wraz z kapitanem Agostinho aresztowano. W związku z udaremnionym zamachem, wprowadzono stan wyjątkowy i policja aresztowała kilka podejrzanych osób.

Straszna katastrofa kolejowa

23 osoby zabite, 24 ciężko i 50 lżej rannych

PARYŻ. — Drogą okólną nadeszła tu wiadomość o strasznej katastrofie kolejowej, jaka wydarzyła się w Niemczech w wieczór wigilijny. Pociąg pośpieszny, zdążający z Berlina do Frankfurtu n. Menem, zderzył się na moście koło Grossgeringen z pociągiem osobowym, który był przepełniony podróżnymi, śpieszącymi do domów na święta. Skutki zderzenia były straszne. Lokomotywa pociągu osobowego, jak również dwa wagony wykoleiły się i runęły z mostu do rzeki. Dotychczas wydobyto z rzeki 23 zabitych, 24 osoby ciężko ranne i przeszło 50 lżej rannych, które odwieziono do szpitali w Jenie i Naumburgu. Władze niemieckie trzymają tę katastrofę w tajemnicy i nie wolno pismom podawać o niej do wiadomości publicznej. Przyczyną katastrofy była wielka mgła, z powodu której maszynista pociągu pośpiesznego nie zauważył czerwonego sygnału.

Zamordowanie ministra chińskiego

SZANGHAJ (PAT) — Trzema wystrzałami z rewolweru został zamordowany były wiceminister spraw zagranicznych rządu nankińskiego — Tang You-Jen. Mordercami są dwaj Chińczycy, którzy dotychczas nie zostali ujęci.

TOKIO (PAT) — Japońskie koła polityczne przywiązują wielką wagę do zabójstwa b. wiceministra spraw zagranicznych rządu nankińskiego Tang You-Jena. Nie sądzą jednak, aby miało to wywrzeć wpływ na rozwój stosunków chińsko - japońskich. Podkreślają wszakże, że zamordowanie Tang You-Jena oraz nieudawny zamach na b. premjera rządu nankińskiego Wang-Czing-Weia są, jak się zdaje, inspirowane przez część przywódców wKuomintangu, wrogo usposobionych do polityki zbliżenia chińsko - japońskiego.

Skradzione tajne dokumenty sowieckie

Kazinow wydał w ręce niemieckie

PRAGA (PAT) — „Narodni Listy" powracają do kwestji kradzieży w tutejszem poselstwie sowieckiem, popełnionej przez urzędnika tegoż poselstwa, Kozimowa. Pismo łączy ostatnie egzekucje komunistów z tą kradzieżą. Mówi że w chwili aresztowania K. w Niemczech znaleziono przy nim więcej pieniędzy, niż ukradł. Suma przewyższająca kwotę ukradzioną wynosiła jakoby 150 tys. koron w mk. niemieckich. Podkreśla przytem dziennik, że Kozimow uciekał z Pragi do okolic, zamieszkałych przez Niemców. Prawdopodobnie spotkał się tam z kimś, komu oddał tajne dokumenty, ale ten nie zabrał go z sobą, jak było umówione, a znarkotyzował go i porzucił. Kozimow przebywa jeszcze w więzieniu policyjnem w Pradze i formalności wydania go ZSRR jeszcze nie załatwiono.

Krwawe manifestacje w Chinach

LONDYN (PAT) — Reuter donosi z Hsinkingu (stolica Mandżukuo), że w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia miały miejsce dwa starcia pomiędzy wojskami Mongolji zewnętrznej i wojskami japońsko - mandżurskiemi. Jeden żołnierz mandżurski jest zabity, trzech Japończyków rannych.

Wojska japońsko - mandżurskie okazują wielki zapał, domagając się rozpoczęcia akcji w Mongolji na wielką skalę. Sytuacja uważana jest za bardzo groźna.

ARESZTOWANIE 500 STUDENTÓW

SZANGHAJ (PAT) — Przywrócenie ruchu kolejowego nastąpiło wskutek zarządzenia marszałka Czang-Kai - Czeka, który wysłał silne oddziały żandarmerji, która zatrzymała studentów na pół drogi między Szanghajem a Nankinem. Studenci sami prowadzili lokomotywy, posuwając się zwolna w kierunku Nankinu. 500 studentów aresztowano.

Wesoły Kącik

GOŚCINNA GOSPODYNI

(monolog świąteczny)

— Bardzo mnie cieszy, bardzo mnie cieszy, żeście mnie państwo w święta odwiedzili. Piękny to zwyczaj wizyty świąteczne, bardzo piękny! A pani Kukasińska, to mi nawet gwiazdkę przyniosła. Bardzo ładnie z pani strony.

Coprawda ja takich pończoch nie noszę, ale będę miała co dać tej biednej sierocie, Kasi, co tu do mnie czasem przychodzi.

Pani Sobkowska kochana, dlaczego pani nic nie je? Proszę się nie krępować. Niechże pani sobie czego dołoży, bo to nieprzyjemnie, jak jedne goście bez przerwy jedzą, a drugie nic.

A panu Walentemu, widzę, indyczka smakuje? Przepraszam, że półmisek na chwilę zabiorę, ale na środek stołu trzeba postawić, żeby się nikomu krzywda nie działa.

Proszę, proszę, pani Kukasińska. Może cielęcinki kawałek? Trzy złote kilo. Przed samemi świętami podrożała.

Co to? Pan Zygmunt widzę, mięso wącha?... Nie?... Pan się tylko tak nachylił nad talerzem, żeby się w kolano podrapać? Przepraszam, a ja myślałam, że pan wącha. Niektórzy goście to mają taki zwyczaj, że wszystko wąchają.

I dziwić się im nie można. Bo są ludzie, którzy co lepsze w kuchni dla siebie odstawią, a gościom tylko nieświeże ochłapy dają. Ale ja nie taka! Sama nie dojem, a gościom dam co najlepsze.

Moja jedna sąsiadka, to mówi: „Cholera z temi gośćmi! Przyjdą, nażrą się i jeszcze łyżeczki ze sobą zabiorą".

A ja jej tłumaczę, że trudno. Trzeba dla gościnności cierpieć. Tyle się człowiek na gości wykosztuje, to przez jeszcze parę łyżeczek nie zbankrutuje.

No proszę, pani Antoniowo, może jeszcze kawałek? Trzeba korzystać, póki święta. Co pani zje, to panine!

Wogóle te święta, to tylko dla gości dobre. My gospodynie, to się musiem napracować, wykosztować, a goście przyjdą najedzą się, napiją. Niejeden przez cały rok nie ma co w gębę włożyć, więc sobie we święta chce odbić i z wizyty na wizytę chodzi...

A panu Adamowi czego jeszcze przyłożyć? Indyka pan już zjadł, cielęcinę też. Szynki chyba też pan ma już dosyć! To może teraz boczku kawałek?

He, he! Ja pana tak częstuję i mi się śmiać chce. Zabawna scena mi się przypomina. W pociągu to było.

Siedziały nawprost mnie matka z córką. Obydwie tłuste, jak świnie. Ledwo pociąg ruszył, odrazu do żarcia się wzięły.

I też, jak pan Adam, najpierw pół indyczki zjadły, potem kawał cielęciny, potem z ćwierć kilo szynki.

Całą drogę jadły. Aż mi się z samego patrzenia słabo robiło. I jak już wszystko zjadły, ta córka usta obciera i mówi do matki: „Mamo, zapomniałam, że my jeszcze boczek mamy".

I dalejże obydwie za boczek... To świnie, co?... He, he...

A pan Adam dlaczego boczek odstawił?... Proszę, proszę! Niech pan konsumuje.

Co to?... Państwo już idziecie? Tak prędko? Rozumiem, rozumiem... Trzeba jeszcze innych znajomych odwiedzić. Szkoda, bardzo szkoda, że już odchodzicie... Dowidzenia, do miłego zobaczenia.

Napoleon Sądek

Lombard warszawski okradziony na 150 tys.

bo strażnicy cudzego mienia hulali lekkomyślnie

Władze prokuratorskie przekazały już do Sądu Okręgowego śledztwo wraz z olbrzymim aktem oskarżenia w sprawie ogromnych nadużyć na terenie centrali Lombardu Miejskiego w Warszawie. W stan oskarżenia prokurator postawił kilku wyższych urzędników Lombardu z dyrektorem Chodynickim na czele.

Zebrany w toku długotrwałego śledztwa materjał, wykazał następujący stan nadużyć, sięgających kwoty 150.000 zł.

WARUNEK ODZYSKANIA STRAT

W 1929 r. skarbnikiem Centrali Lombardu Miejskiego w Warszawie został Jerzy Wygowski vel Wyhowski. Za Wygowskiego złożył gwarancję Warsz. Giełd. Zw. Roboczy, zobowiązując się do pokrycia całym swym majątkiem wszelkich strat, jakie Wygowski w czasie urzędowania mógł by zrządzić. Warunkiem działania było, aby o każdem choć by najdrobniejszem uchybieniu Wygowskiego, Związek był zawiadomiony niezwłocznie, a to pod rygorem utraty raz na zawsze prawa Zarządu Miejskiego do żądania odszkodowania ze strony Związku.

I TELEFON NIE POMÓGŁ

Dyrektorem Lombardu o niesłychanie szerokich uprawnieniach, był Stanisław Chodynicki, który, wprawdzie pod pozorem dokonywania kontroli, kazał zaprowadzić w swem prywatnem mieszkaniu telefon na koszt Lombardu, w rzeczywistości jednak żadnej kontroli nie przeprowadzał i w rezultacie miasto poniosło krociowe straty.

W połowie 1934 r. przypadkowo w skarbcu Lombardu stwierdzono brak zastawu, wymienionego w opisie, jako pierścionek z brylantem.

Nieco później wyszedł na jaw brak drugiego pierścionka z brylantem. W obu wypadkach wszelkie poszukiwania nie dały wyniku.

Zawiadomiony o brakach dyr. Chodynicki nie uznał nawet za wskazane zawiadomić kogokolwiek o brakach w skarbcu, podlegającym Wygowskiemu.

Całkowite również pobłażanie dyr. Chodynicki okazywał względem taksatora Kazimierza Dziubińskiego. Dziubiński, uprzednio b. dobry jubiler, wstąpił do Lombardu w 1930 roku. Ale zaraz po objęciu urzędowania okazało się, że Dziubiński ocenia poszczególne zastawy w sposób niesłychanie stronniczy. Dziubiński przeceniał specjalnie niektóre fanty wyraźnie ze złą wolą.

ŚMIECHU WARTE LICYTACJE

Przy licytacji zastawów, szacowanych przez Dziubińskiego, licytanci niejednokrotnie wybuchali śmiechem, bo oto okazywało się, że zwykłe szkiełko zostało oszacowane, jako brylant, a bransoletka miedziana, jako złota.

Dochodzenie wykazało, że Dziubiński specjalnie przeceniał pewne fanty, a mianowicie te, które przynosili znajomi jubilerzy. Wypadków przeszacowania było przeszło sto. W rezultacie, zestawione fanty nie były wykupywane, a gdy szły na licytację — nikt ich po cenie szacunkowej nie chciał kupić. Straty z tego tytułu sięgają około 10.000 zł. Zresztą, jak wykazało śledztwo, Dziubiński sam oddawał zwykłe mosiężne rzeczy do pozłacania i zastawiał je w lombardzie, jako... szczerozłote.

ALE TO JESZCZE DROBIAZG!

Ale te nadużycia są jeszcze drobnostką w porównaniu z tem, co zrobił Wygowski.

Wygowski z powierzonego mu skarbca wyjmował cenniejsze przedmioty zastawowe i za pośrednictwem różnych osób, przeważnie posłańców, zastawiał je po raz drugi, oczywiście, uzyskaną w ten sposób pożyczkę, obracając na swoją korzyść. W obawie, by oszukańcza manipulacja nie wydała się w razie zgłoszenia się właściciela zastawu po wykup, Wygowski fant odkładał w poprzednie miejsce.

JAK WISIEĆ, TO ZA OBIE NOGI

W czasie rewizji u Wygowskiego, znaleziono *kilkaset* dowodów tych fikcyjnych zastawów. Biegły orzekł, że ogólna suma strat, poniesionych przez Zarząd Miejski, sięga w ten sposób około 115.000 zł., ilość podjętych przez Wygowskiego cudzych zastawów, i ponownego ich zafantowania wynosi 338.

Wygowski, celem ukrycia dokonywanych malwersacyj wszedł w porozumienie z drugim urzędnikiem Lombardu, Henrykiem Nowotniakiem, który otrzymywał od Wygowskiego ze skarbca fanty, celem ich ponownego zastawienia.

DRAMAT, ŚMIERĆ, WIĘZIENIE I SĄD

Gdy się nadużycia wydały, wszystkich malwersantów osadzono w areszcie. Nowotniak po odstawieniu go do więzienia, popełnił samobójstwo, sprawę więc przeciwko niemu umorzono.

Wygowski i Dziubiński odpowiadać będą za nadużycia popełnione z chęci zysku, udowodnione bowiem zostało, iż zrabowane pieniądze obracali na swoją korzyść, prowadząc luksusowy i hulaszczy tryb życia.

Dyr. Chodynicki odpowiadać będzie za bezczynność i brak kontroli, skutkiem czego Lombard poniósł ogromne straty, a między innemi i tę, że gwarancja udzielona przez Związek Giełdowy za czyny Wygowskiego, wygasła.

Termin rozprawy w tej sensacyjnej sprawie wyznaczony będzie w styczniu przyszłego roku.

„Artyści" z mechanicznym napędem

Kierowcy taksówkowi żyją sztuką i nadzieją lepszego jutra

Szofer warszawski jest niewątpliwie jedną z najpopularniejszych postaci świata pracy. Wszyscy go mile widzą i wszyscy mają do niego tysiące pretensyj. Trzeba jechać na ślub — bierze się w rachubę przedewszystkiem szofera, zdarzy się podczas tego ślubu katastrofa — bierze się szofera... do kryminału. Winien, czy nie winien — grunt, że wiózł i źle dowiózł.

Trzeba jechać na najniebezpieczniejsze peryferje miasta — bierze się szofera. Bezpieczeństwo gwarantują tu dwie rzeczy: bezpieczeństwo jazdy i odwaga osobista szofera, który naogół „nie nawala" i potrafi „zachować się" w najgorszych nawet sytuacjach życiowych.

NOWOCZESNY ZAWÓD I NOWOCZESNY WYZYSK

Serja wywiadów, jakie przeprowadziliśmy z warszawskimi szoferami, powie Czytelnikowi naszemu o życiu szoferów, ich doli i niedoli.

— Jesteśmy przedstawicielami jednego z najbardziej nowoczesnych zawodów — mówi nam jeden z braci szoferskiej — i nic chyba dziwnego. że jesteśmy równocześnie przedstawicielami najbardziej nowoczesnego wyzysku. Słyszy się często, że szofer jest nieuczciwy, że jeździ bez licznika, że wozi pasażerów na własne konto. I słusznie. Nie mamy najmniejszego zamiaru zaprzeczać temu. Ale proszę nam powiedzieć, co mamy robić, skoro żołądek woła jeść, a kieszeń mówi: „nie pozwalam". Robi się kanty, o których zresztą wie dobrze nasz pracodawca, taki sam częstokroć, jak my, biedak na ostatnim groszu.

ŻYJĄ, JAK ARTYŚCI — SZTUKĄ

— Niech nam pan zatem powie, ile wynosi przeciętny wasz zarobek dzienny?

— Najwyżej złotych 4, a najniżej dwa. Tak, zdarza się bardzo często, że trzeba jeździć przez cały dzień, aby przyjść do domu z zarobkiem dwuzłotowym.

— Jak się w takich warunkach można utrzymać?

— U mnie pracuje trochę żona i jakoś się łata, a inni mają swoje systemy, o których, niestety, pisać w gazecie byłoby trudno.

OD BIURECZKA DO MOTORU

Inny szofer warszawski w pierwszych słowach oznajmia nam, że z zawodu jest biuralistą i, że do szoferstwa zabrał się z konieczności życiowej, po zredukowaniu go z biura.

— Czy znał się pan przedtem na szoferce?

— Nigdy. Nie mając jednak żadnych nadziei na pracę biurową, zapisałem się na kursy samochodowe. Skończyłem kursy, znów siedziałem bez pracy, aż wreszcie los zlitował się nade mną i widzi pan, że teraz jeżdżę.

— I poprawiło się panu?

— Byłem nędzarzem i jestem nędzarzem. Jest jednak pewna różnica: o ile dawniej chodzić mogłem spokojnie po ulicy, bez obawy, o tyle teraz, niestety, nie mogę; w każdej chwili mogę się spodziewać, że podejdzie posterunkowy i jeśli nie zabierze do paki, to przynajmniej nałoży mandat karny.

KARY BEZ KARESÓW

— I za co?

— Trudno byłoby wyliczać te wypadki. Stanie się o krok za miejscem dozwolonem, wiezie się pasażera chorego i podjeżdża na nieprawidłową stronę, żeby mu przyjść z pomocą, jedzie się za wolno lub za szybko — wszystko pachnie mandatem karnym, protokółem i paką.

— Są jednak przepisy ruchu, do których trzeba się zastosować.

— Owszem przepisy są, ale te przepisy najczęściej kłócą się z życiem. Przepisy powinny naogół ułatwiać ludziom życie, a jeśli idzie o przepisy ruchu kołowego, to wiele z nich utrudnia tylko życie.

SAM SOBIE PANEM... ZA 8 ZŁOTYCH!

Trzeci nasz rozmówca jest jednocześnie szoferem i właścicielem taksówki.

— Tacy, jak ja — mówi — zalicza ją się do burżuazji szoferskiej.

— Ile pan w takim razie zarabia?

— Około ośmiu złotych dziennie.

— Czyli, że można wytrzymać?

— Tak tylko nie powinien pan zapominać o kwestji zasadniczej: taksówkę kupiłem w roku 1929. Były to czasy, kiedy miałem uskładanych trochę pieniędzy i nie widząc innego interesu, postanowiłem pójść na szoferkę. Dałem wtedy za maszynę 5 tysięcy złotych. Była tylko lekko używana i śmiało można było nazywać ją nową. Teraz widzi pan, jak to wygląda: stary grat, który za chwilę odmówi posłuszeństwa i wtedy — katastrofa. Bo przecież to, co się zarabia, idzie na życie, na nowy wóz nie można odłożyć ani grosza. Co więc należy zrobić, gdy wóz odmówi posłuszeństwa? Poprostu boję się o tem myśleć.

ZASTANÓWMY SIĘ, PANOWIE!

Tak więc, mówią o swoim zawodzie szoferzy warszawscy. Że nic w swoich skargach nie przesadzają, można im wierzyć. Należy tylko zastanowić się, jakie przyczyny składają się na taki katastrofalny stan rzeczy? Bo przecież w chwili, kiedy mówi się o motoryzacji kraju, i to mówi się bardzo oficjalnie, należałoby sobie życzyć, aby ludzie mający przy motoryzacji pracować, mieli spokojny kawałek chleba. Jak można mówić szoferom o motoryzacji, skoro on wie doskonale, że już w tej chwili nie ma co jeść. A co będzie, jeśli liczba samochodów ulegnie zwiększeniu? Zanim kupimy samochód — trzeba mieć na samochód.

Kupon porady prawnej



MODNA CHOINKA.

...uczenie w naszym Czytelnikom

Pani Halszka M N. opisuje dwa sny, z których jeden brzmi:

„Śniło mi się, że płynęłam jakimś stawem, po którego powierzchni pływały głowy ludzkie. Gdy przepłynęłam ten straszny staw, zbliżyła się do mnie jakaś stara kobieta, podała mi skrzypce o jednej strunie i kazała mi grać. Ja się tej kobiety strasznie zlękłam, przeżegnałam się trzy razy i dopiero zaczęłam grać."

*

Sen powyższy wróży, że będzie Pani świadkiem wypadku lub katastrofy. Starsza kobieta przysłyży się Pani. Niedaleka podróż czeka Panią. Ujrzy Pani chorego umysłowo.

Piętnastolatka. Będzie się Pani nadal kształciła, możliwa jest jednak czasowa przerwa w nauce. Polepszenie bytu nastąpi nieprędko. O wyjeździe zagranicę sny nic nie mówią. Pozna Pani ładnego szatyna. Czeka Panią niedaleka podróż.

M. K. Lwów. Wyjdzie Pani za mąż. To nieprawda, że osoby urodzone w sierpniu nie wychodzą zamąż. Również imiona Pani nie są nieszczęśliwe. Na loterji może Pani grać. Szczęśliwy dzień — środa Numeru sen Pani nie wskazuje.

Warszawianka Z. R. O świętach sen nic nie mówi. Na loterji może Pani grać do spółki. List nadejdzie. Pieniądze otrzyma Pani. Wydatek będzie

Apolońcia 2411. Sny wróżą rychłe zamążpójście z miłości. Szczęśliwy Pani dzień — poniedziałek. Będzie przechadzka z miłym chłopcem. Zaproszą Panią na zabawę

Stanisława l. 55. W życiu Pani nastąpi polepszenie naskutek nagłej zmiany. Będzie kłótnia domowa. Niech Pani mniej się przejmuje i panuje nad swemi nerwami. Szatynka odwiedzi Panią.

Serce na rozdrożu. Adorator Pani mówi prawdę, a wobec tego życie Pani ma już treść. Przyszłość będzie pomyślna. Przemijający smutek dotknie Panią.

RADJO

6.30 Kolenda. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Muzyka. 13,25 Chwilka gospodarstwa. 15.30 „Z rynku pracy". 15.50 „Śmiejące się fortepiany". 16.00 Pogadanka dla chorych. 16.15 Koncert. 17,20 Koncert. 17.50 Poradnik sportowy. 18.00 „Apel 27 grudnia". 18.30 Pogadanka. 19.05 Koncert. 19,40 Wiadomości sportowe. 19.45 „Komunikat śniegowy". 20.00 „Wróżby i pasjanse". 20.10 Melodje operetek. 21.10 „Obrazki z Polski". 21.15 Koncert muzyki francuskiej 22.20 „Czy nie za wesoło?" 22.50 Muzyka taneczna.

TRIO — SONATY — DAWNYCH EPOK W POLSKIEM RADJO

Pierwsza połowa wieku 18-go pielęgnuje starannie formę suity w układzie na Trio instrumentalne, najczęściej na klawesyn, skrzypce i wiolonczelę. Sonaty te, tak zwane Trio Sonaty składają się zazwyczaj albo z szeregu tańców dawnych, albo z kilku zestawionych ze sobą luźnie części. Kompozycje tego rodzaju. Bacha i Handla usłyszą radjosłuchacze dnia 27 b. m. o godz. 17,20 w wykonaniu Adamskiej, Wysockiej, Ochlewskiego i Zygadło.

„APEL 27 GRUDNIA" RADJOWA AUDYCJA OKOLICZNOŚCIOWA

Dnia 27 grudnia, w rocznicę Powstania Wielkopolskiego rozgłośnia poznańska nada na fali ogólnopolskiej specjalną audycję okolicznościową. Audycja nadana będzie o godzinie 18.00 w opracowaniu Stanisława Roya. Program obejmuje autentyczne piosenki i teksty zebrane z pamiętników, śpiewników i zbiorków poezyj. Audycja ta przeniesie radjosłuchaczów w atmosferę Powstania Wielkopolskiego.

WRÓŻBY I PASJANSE PRZEZ RADJO

Odwieczny ludzki pociąg do zgadywania przyszłości ma swój kult specjalny w pewnych okresach roku. Pod znakiem wieszczbiarstwa i proroctw ujętych w formę zabawy, podobnie jak „Andrzejki" stoi również tradycja Nocy Sylwestrowej. Sylwestrowy monolog 27 grudnia o godz. 20.00 pióra Antoniego Bo... ...raca się dookoła tych aktualnych tematów.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Plugawe „macki" mężczyzn

„Wołynianka" taką nam nadsyła spowiedź:

„Panie Redaktorze! Straciwszy wszelką nadzieję i wiarę w zmianę losu, i żyjąc, jak skazaniec, którego wyzwoli tylko śmierć, chciałabym pomimo to otrzymać jakąś odpowiedź.

Postaram się streścić historję mego życia. Jestem jednem z sześciorga dzieci biednych rodziców. Gdy miałam 8 lat, ojciec mój umarł, pozostawiając 6 dzieci i matkę naszą na pastwę losu (gdyż żyliśmy z pensji). Matka, nie mając innego wyjścia, aby nie dać nam wymrzeć z głodu, jak kocięta nas porozdawała. Poszło się w świat na tułaczkę.

Gdyby nie to, że byłam inna, niż reszta dzieci, możeby życie nie dało mi tyle goryczy. Jestem bardzo wrażliwa, natury marzycielskiej, pragnę się uczyć, bo tylko w nauce czuję największą rozkosz. Niestety, los bezlitośnie goni po innej drodze życia. Trzeba zarabiać na chleb. Trudno opisać, co przeżywałam, widząc dzieci, idące do szkoły. Ile łez przelanych! Czekałam stale na jakiś cud, lecz nie doczekałam się. Nie nadawałam się ani do niańczenia dzieci, ani do innych robót domowych. Książka jedynie była dla mnie wszystkiem. Gdy przyszłam do jakiegoś domu na służbę, szukałam przedewszystkiem etażerki z książkami i każdą chwilkę, wolniejszą od zajęć, poświęcałam czytaniu.

Byłam b. ładną dziewczynką. Wszędzie, gdzie się znalazłam, sięgały po mnie plugawe „macki" mężczyzn. Nie rozumiałam jeszcze, o co im chodzi. Od najmłodszych chłopców do starszych dziadów, każdy wyciągał łapę po nierozwinięty jeszcze pączek. Wywijałam się, jak mogłam. Pamiętam ucieczkę wśród nocy prawie nago. Lecz niedługo mi dali żyć i być dzieckiem. Pewna kobieta sprzedała mnie, jako moja niby opiekunka, a później wygnała mnie ze swego domu.

Rezultatem tego było to, że mając niespełna lat 16, zostałam matką. Urodził mi się syn. Od owego czasu tułałam się po świecie z dzieciątkiem, z najdroższym skarbem mego serca, nie mając na świecie nikogo bliskiego, sama prawie dzieckiem będąc. Tak żyłam, chowając syna do lat 8. Znów czekałam na cud...

Pewnej ponurej jesieni byłam bez wyjścia. Nie miałam dokąd się udać z dzieckiem przed straszną zimą, ani co jeść. Szukałam jakiejkolwiek pracy —bezskutecznie. Wtedy to poznałam człowieka, do którego nic, prócz odrazy, nie czułam. Nie okłamywałam go nigdy. Słowo „kocham" nie padło z moich ust. Lecz dla niego miłość nie grała żadnej roli. Nikogo nigdy nie kochał, jak sam mówił. Był to prawie, że przeżyty człowiek, prawie idjota, i w mniejszym stopniu zwyrodnialec. On to miał być tym szlachetnym, który podaje mi zbawczą dłoń.

Bałam się tego człowieka. On zaś, nie pytając nawet o moją zgodę, dał na zapowiedzi i ślub nasz się odbył. Cóż, że on mi wstrętny, ale dziecko moje nie będzie marzło i głodowało. I tu się zaczęła stokroć gorsza tragedja. Poznawszy bliżej tego, co się mianował mężem moim, błagałam go o wolność. Nie chciałam już ani dachu, ani chleba jego, lecz byłam w jego mocy. Nie pozwolił. Chciał, abym u niego popełniła samobójstwo. Nie zrobiłam tego, boby mój syn nie miał nikogo na świecie. I tak żyłam bez pocałunku, bez pieszczoty. Nigdy go nie dotknęły usta moje. Nigdy się do niego nie przytuliłam. Jedyną osłodą było mi dziecko moje.

Gdy 8-letni synuś tulił się do matki, ten straszny człowiek powiedział: „O ile jeszcze raz to zobaczę, to tak dam mu w łeb, że zdechnie na miejscu". Od owego czasu tuliliśmy się ukradkiem, aby nie widział, jak kochankowie.

Nie mając możności wybrnięcia z tej sytuacji, żyłam tak. Szedł rok za rokiem. Krzepiłam się jedyną nadzieją, że syna wykształcę i będzie to mi nagrodą za zmarnowane życie i moje męki. Lecz i tu zawód... Syn niechętnie się uczy, choć jest zdolny. Anormalna atmosfera takiego życia domowego ujemnie wpływa na wrażliwą duszę dziecka. Oboje z synem nabawiliśmy się choroby sercowej i nerwowej, bo ten człowiek groził nam zabójstwem. Na noc zamykałam się na klucz przed nim w osobnym pokoju i wtedy mogłam spokojniej spać.

Obecnie syn mój jest poza domem i pomocy mojej już nie potrzebuje. Mąż, czyli ten straszny człowiek, jest na emeryturze. I oto teraz, jakby się zdawało, mogłabym odejść od niego i żyć jakiem innem życiem, lecz teraz jest najgorzej, bo już dwa lata, jak wywiózł mię na odludzie, prawie że do lasu, i każe mi tu pokutować. Nie wolno mi pójść posiedzieć do ludzi. Bywają dni, że nie widzę ludzkiej twarzy, ani głosu ludzkiego nie słyszę. Ten potwór kładzie się do łóżka o godz. 7 wieczorem, a ja sama w małym, ponurym pokoiku, jak w grobowcu, żywcem pogrzebana, żyć muszę. Noc ciemna, jesienna, długa, bezsennie spędzana, myśli straszne, ciężkie, lecz jeszcze gorszy dzień!

Doktór mi zalecił jak najrychlej opuścić ten dom i zmienić tryb życia. To całe dla mnie leczenie. Przyjęłabym każdą pracę. Jestem sumienna, uczciwa, zdolna, bez fałszu, idealistka, i dlatego to życie jest dla mnie takie straszne."

Jak najserdeczniej współczuję niedoli Pani, będącej rzeczywiście piekłem na ziemi, nie możemy zarazem nie wyrazić zdziwienia, że nie zaznaje Pani żadnej pomocy od syna, który podobno się już usamodzielnił. Pani tyle dla niego wycierpiała, nie cofając się przed niczem, że powinien uważać sobie za święty obowiązek zaopiekowanie się Panią.

Jeżeli sam się do tego nie poczuwa, niech go Pani do tego wezwie. Niezależnie od tego, gotowi jesteśmy umieścić bezpłatnie ogłoszenie o poszukiwaniu pracy przez Panią.

Sankcje, to bajka dla naiwnych

Papierowy zakaz nie wstrzymuje obrotów

Już pięć tygodni minęło od chwili, gdy Liga Narodów wprowadziła w życie sankcje gospodarcze przeciw Włochom. Miano odciąć dopływ surowców i niezbędnych produktów. Czy sankcje są ściśle przestrzegane? Oficjalnie, tak. Lecz w rzeczywistości do Włoch przewozi się wszystkie niezbędne materjały i stosunki handlowe są w pełni utrzymane. Dzieje się to na drodze przemytu.

Przedewszystkiem należy pamiętać, że Austrja nie bierze udziału w sankcjach. Wobec tego wymiana towarów między Austrją a Włochami odbywa się nietylko normalnie, ale jest jeszcze bardziej wzmożona.

Poza tem granica między Włochami, a krajami „sankcyjnemi": Francją i Szwajcarją nie jest wcale zamknięta. Sankcje są sankcjami, a Włochy otrzymują wszystko, czego im trzeba właśnie przez tę „zamkniętą granicę". Tylko sposób transportowania zmienił się. Większość towarów nie przewozi się koleją, jak dotychczas, a ciężarowemi autami W ten sposób można bowiem z łatwością uniknąć kontroli urzędników celnych. Na szosach prowadzących do Włoch, panuje takie ożywienie, jakiego tam jeszcze nigdy nie było.

Poza tem przemytnicy mają tysiące sposobów unikania kontroli celnej. Wysyła się na przykład towar z Francji do Austrji tranzytem przez Medjolan. Towar na granicy francuskiej przepuszcza się do Medjolanu i tu go się zatrzymuje, nie przesyłając dalej.

Również i wywóz z Włoch bardzo ucierpiał z powodu sankcyj, choć te zabraniają by kraje biorące w nich udział, wwoziły na swój teren towary włoskiego pochodzenia. Mimo to przez granicę francuską przechodzą wielkie transporty. Są one jakoby wysyłane do Ameryki (Ameryka nie bierze udziału w sankcjach) przez porty francuskie. Jednakże wcale ich się nie wysyła do Ameryki. Są po prostu zatrzymywane we Francji i wręczane odpowiednim odbiorcom.

We Włoszech robi się wszystko, by zniechęcić publiczność do towarów pochodzenia zagranicznego. We wszystkich sklepach umieszczone są wywieszki z krzyczącemi napisami: „Nie kupujcie towarów zagranicznych! Popierajcie wyroby krajowe!" Jest to jednak tylko mamienie szarego człowieka z tłumu. W zasadzie codziennie przybywa do Włoch bardzo wiele towarów zagranicznych, bez których można byłoby tu się świetnie obejść.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez lekkomyślność do zbrodni

II.

Masz babo redutę, pomyślałem, żegnając ją.

Na mój ukłon odpowiedziała kiwnięciem głowy.

— Dobrze ci tak — zwrócił się do mnie kolega, gdy znaleźliśmy się na ulicy. — Jeżeli baba poda na ciebie skargę, to będziesz się jeszcze musiał gęsto tłumaczyć. Ale, psiakrew, ładna kobieta i, jeżeli nawet pomogła dziadowi do przeniesienia się na łono Abrahama, to jej tego też nie można brać za złe. Poco się dziadowi zachciało takiej młodej i ładnej baby?

Zajęty myślami, nie odpowiadałem na przycinki kolegi. Postanowiłem po powrocie do biura nie czekać na jej skargę i złożyć raport o moich podejrzeniach, co też uczyniłem.

Widocznie młoda wdowa zrezygnowała ze złożenia skargi na mnie i w nawale pracy zapomniałem o całej tej sprawie.

Upłynęło od tego czasu kilka miesięcy. Z tytułu mego stanowiska służbowego bywałem bardzo często w nocnych lokalach i kabaretach, gdzie między solidnymi kupcami i obywatelami ziemskimi uwijali się różnego rodzaju aferzyści i niebieskie ptaki. Nieraz zdarzyło mi się, że w towarzystwie kolegów przerywałem huczną zabawę i, rozrzucając na lewo i prawo pieniędzmi, gościa zabierałem pod swe opiekuńcze skrzydła i umieszczałem w klatce.

Nie byłem zatem mile widzianym gościem w tego rodzaju lokalach i właściciele tych spelunek na sam mój widok drżeli, czy przypadkiem nie przyszedłem, by im zabrać jednego z dobrze płacących gości. Pewnej nocy udałem się do kabaretu „Czarny Kot" przy ulicy Marszałkowskiej. Rozglądając się po sali, ujrzałem nagle przy szampanie i owocach liczne towarzystwo. Przyjrzawszy się bliżej, zauważyłem wdówkę po panu R. Obok niej siedziała młoda kobieta, również bardzo przystojna, oraz trzech panów. Obie kobiety, widocznie już podchmielone, zachowywały się wyzywająco i głośnym śmiechem i rozmową zwracały uwagę całej sali.

Prędko się pocieszyła młoda wdówka, pomyślałem w duchu. Chciałem zobaczyć, jakie wrażenie wywrze na niej moja obecność, to też powstałem od stolika i, przechodząc przez salę, skierowałem swe kroki w kierunku ich stołu.

Zauważyłem, że pani R. poznała mnie natychmiast i stropiła się na mój widok. Udawałem, że jej nie poznaję, i powróciłem do swego stolika. Obserwując nieznacznie jej towarzystwo, dostrzegłem, że mówią o mnie. Widocznie pani R. powiedziała im, kim jestem.

Powracając do domu, rozmyślałem cały czas o tem niespodziewanem spotkaniu. Możeje dawniejsze podejrzenia co do śmierci jej męża powróciły. Co będę sobie zawracał głowę tą sprawą? — pomyślałem. Wszak lekarz stwierdził przyczynę śmierci, a że młoda wdówka, po śmierci małżonka, sobie używa, to też nie można jej brać za złe. Z pewnością nie było to małżeństwo z miłości, tylko z wyrachowania, ustaliłem bowiem, że pan R. był człowiekiem bardzo bogatym, to też młoda dziewczyna połasiła się na jego majątek i poświęciła swą młodość.

Dalszy ciąg jutro

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

PIENIĄDZE SKOŃCZYŁY SIĘ!

Tajemnicza wizyta zaintrygowała mnie bardzo, mimo, że przeszłam do drugiego pokoju. Drzwi były uchylone i mogłam słyszeć rozmowę owego osobnika z Henrykiem.

— Mam dla pana interes — powiedział.

— Interes — zdziwił się Henryk, — a kto pan jest właściwie?

Nieznajomy skrzywił się.

— Kto jestem, to wszystko jedno. Jestem uczciwym kupcem. Nazwisko moje nic panu nie powie.

— Cóż to za interes? — zapytał Henryk, nie zdradzając zbytniego zainteresowania, gdyż ani ów osobnik, ani jego sposób mówienia nie wzbudzały wielkiego zaufania.

— Bardzo uczciwy interes, bardzo porządny interes — zastrzegł się nieznajomy.

Przysunął się do niego z tajemniczą miną i zaczął mu szeptać prawie do ucha.

— Pan miał pieniądze, pan miał okręt, a teraz nie ma pan ani okrętu, ani pieniędzy.

Henryk nie mógł nie przyznać racji tym wywodom.

Nieznajomy ciągnął dalej.

— Pan nie jest stworzony do takiego życia, co pan ma — dwa stoły i dwa garnitury. Po co panu klepać biedę? Pan może być znów miljonerem.

Henryka nie poniósł entuzjazm nieznajomego, widać było po nim zniecierpliwienie.

— Niech pan mówi nareszcie, o co panu chodzi — powiedział.

— Mam dla pana partję, sto tysięcy posagu — pan rozumie?

Henryk spojrzał na niego zdziwiony.

— Panienka, palce lizać, jaka elegancka, jaka wytworna, tatunio jej daje co roku kilkanaście tysięcy, coby ona jechała w najelegantsze kurorty.

Henryka śmieszył jego sposób mówienia.

— O ile mogę zorjentować się, to ma pan dla mnie matrymonjalną propozycję?

Gość uśmiechnął się słodko.

— Bardzo mi przykro, ale muszę pana rozczarować, gdyż już jestem zaręczony — rzekł Henryk.

— Co znaczy zaręczony? Jak ja pana proponuję taką partję, to pan nie powinien się zastanawiać.

Wyszłam z drugiego pokoju i stanęłam przed gościem.

— Właśnie ja jestem narzeczoną pana Henryka — powiedziałam.

Gość był wyraźnie speszony.

— O, ja bardzo przepraszam, ja nie wiedziałem, że to pani. Taka przystojna kobieta. Ja już idę. Zrobiłam srogą minę i podeszłam do pośrednika, udając, że się na niego zamierzam.

— To pan chciał mi odbić narzeczonego dla jakiejś bogatej lafiryndy. No, ja panu pokażę!

Długo śmieliśmy się, gdy niefortunny pośrednik szybko wyniósł się z mieszkania. Widać było, że się naprawdę boi, aby ode mnie nie oberwać.

*

Gdy człowiek ma do czynienia z wielkiemi interesami, obraca wielkim kapitałem, nagle przejść na doslownie groszowe zarobki jest bardzo przykro.

Nie było innej rady, musiał Henryk oglądać się teraz za jakąś pracą, pracą, któraby pozwoliła mu skromnie wyżyć.

Zaczęło się obchodzenie starych znajomych, rozmaitych dyrektorów i właścicieli przedsiębiorstw. Każda wizyta miała mniej więcej taki przebieg.

— Chciałem pana prosić o jakąkolwiek posadę — zwracał się Henryk do dyrektora.

— Pan prosi o posadę? — dziwił się dyrektor — pan, właściciel statku i szczęśliwy narzeczony jednej z najposażniejszych panien w Warszawie.

Henryk opowiadał krótko o stracie statku i o tem, że jest bez pieniędzy.

Dyrektor słuchał chętnie, wyrażał współczucie i... na tem się zawsze kończyło.

Tymczasem resztki cudem ocalonych pieniędzy topniały z dnia na dzień. Miał, coprawda, jeszcze kilka tysięcy złotych, ale u ludzi, którzy dali weksle i nie mieli ochoty za nie płacić. W lombardzie Henryk stawał się coraz częstszym gościem.

Aż nadszedł dzień, że Henryk wydał ostatnią złotówkę, i srebrna papierośnica, ostatni znak dawnej świetności, powędrowała do lombardu.

Elektrownia zamknęła światło, gazownia dopływ gazu.

Był zimny i słotny wieczór jesienny. Gdy przyszłam do Henryka, zdziwiło mnie, że siedzi po ciemku.

— Zamknięte — rzekł Henryk krótko, widząc mój ruch ręki w stronę kontaktu.

Zrobiło mi się strasznie przykro. Miałam w oczach łzy.

Henryk przyciągnął mnie do siebie i pocałował w policzek.

— Głupstwo! — powiedział — cały urok życia polega na tem, że człowiek raz jest na wozie, raz pod wozem. Widziałam, jak nadrabiał miną.

— Czy masz, kochanie, na kolację? — zapytałam cichutko.

Henryk usiadł na fotelu, zapalił papierosa i rzekł:

— Na kolację idziemy do „Oazy". Zaraz mi przyniosą tysiąc złotych.

Zdziwiona wytrzeszczyłam oczy.

— Co takiego?

— Mówię przecież wyraźnie!

Na schodach słychać było czyjeś kroki. Po chwili ktoś zapukał do pokoju.

Zdziwienie moje rosło.

— Heniu, tyś mówił prawdę? — zawołałam.

Dalszy ciąg jutro.

Cyniczni są bandyci paryscy

Zajmują hotel i każą się darzyć dobytkiem i kobietami

Nieopodal placu Pigalle, w sercu nocnego życia paryskiego, znajduje się mały hotelik w którym ruch panuje przez całą noc. Jego stałymi bywalcami są prostytutki ze swymi gośćmi. Właściciel hotelu, M. Guereaud, przez całą noc siedzi w hallu i obserwuje gości, pobierając zarazem opłatę od wychodzących.

Zeszłej nocy Guereaud, jak zwykle, siedział przy swojem biurku. Nagle drzwi się otworzyły i weszło 6 mężczyzn w czapkach, zsuniętych na czoła i w krawatach, zawiązanych bez zarzutu. W ich sposobie chodzenia było coś takiego, co odrazu mówiło o ich zawodzie. Wystarczyło rzucić okiem na kieszenie od spodni przybyłych. Każda z nich była wypchana rewolwerem.

„Goście" rozsiedli się w fotelach i zażądali szampana. Przerażony właściciel kazał im podać wino. Tymczasem goście „zabawiali" się. Jeden niedbale położył browning na stoliku. Drugi szczypnął w biodro przechodzącą kelnerkę. Trzeci dwiema kulami rewolwerowemi przeciął druty telefoniczne. Czwarty stwierdził, że właściciel zbyt powoli wypełnia ich polecenie i grzmotnął go kolbą przez twarz.

Wreszcie szampan jest na stole i przybysze zaczynają się bawić na swój sposób. O trzeciej godzinie wszyscy są w różowych humorach. Tylko Guereaud jest w strachu. Chciałby już wiedzieć, jak się zakończy ta „zabawa". Choć udaje, że jest zadowolony z tej wizyty.

Nagle bandyci żądają, by oddał im kasę. Bez sprzeciwu Guereaud zadośćuczynił temu żądaniu. Lecz to im nie wystarczyło. Rozzuchwaleni bandyci obchodzą wszystkie pokoje hotelu i ograbiają gości z pieniędzy i klejnotów. Nikt nie protestuje. Każdy bowiem drży o swe życie. Bandyci mają przecież w ręku naładowane rewolwery.

Tylko jedna kobieta nie chciała poddać się ich woli. Kobiety często lekceważą niebezpieczeństwo. Tak było i w tym wypadku. Dla żartu jeden z bandytów dał w jej pokoju dwa strzały. Oszalała z przerażenia kobieta, rzuca się naprzód i z niezwykłą szybkością zbiega ze schodów. Jeden z bandytów puszcza się za nią w pościg. Tymczasem kobieta dobiega do drzwi i uciekła na ulicę, wzywając pomocy.

Policjanci usłyszeli wezwanie i pobiegli w stronę krzyczącej kobiety. Tej jednakże już nie było, wsiadła w przejeżdżającą taksówkę i znikła.

Na miejscu pozostał tylko goniący ją bandyta. Ten, gdy zobaczył policjantów, zaczął biec w stronę hoteliku. Pobiegli za nim. Bandyta wpadł do hotelu i zaalarmował towarzyszy. W jednej chwili znikły ze stołu rewolwery i bandyci za częli ze sobą rozmawiać, przybierając spokojny wyraz twarzy.

Gdy policjanci zjawili się w hotelu, i zapytali, co się tu stało, bandyci odpowiedzieli, że nie wiedzą o niczem. Również i pozostała publiczność milczała. Wiedziała, czem grozi denuncjacja.

Policjanci jednak przeprowadzili rewizję w hotelu. I w jednym z pokojów znaleźli tego, który przed nimi uciekał. I on możeby wymknął się policji, gdyby nie rzucił niefortunnego słowa, za które idzie się do aresztu, — za „obrazę władzy". Policjanci wzięli go siłą i opuścili hotel, nie wiedząc wcale o tragicznych scenach, które się tu rozgrywały w ciągu trzech godzin. W komisarjacie zatrzymany nie chciał się do niczego przyznać.

Pod koniec nocy, gdy strach przed bandytami u gości hotelu nieco minął, rozwiązały się języki. Do policji napłynęły skargi od niektórych poszkodowanych. Zatrzymanego bandytę po raz drugi przesłuchano, lecz i teraz milczy, jak zaklęty, nie chcąc wydać wspólników. Policja prowadzi obecnie energiczne dochodzenie i za wszelką cenę chce wykryć sprawców tej bezczelnej napaści.



Na małej wokandzie...

Burzliwa noc

(A. E.) Pan Aron Kagan wrócił do domu o drugiej w nocy. Otworzył drzwi, jak mógł najciszej i na palcach skradał się ku swemu łóżku, aby nie zbudzić małżonki.

Ale czujna niewiasta miała snać lekki sen, gdyż mruknęła niespodziane:

— Aron... chodź no tu do mnie bliżej.

Pan Kagan poczuł się nader nieswojo. Przełknął więc nerwowo ślinę i rzekł ze słodkim uśmiechem:

— Poco mam właściwie podchodzić? Śpij sobie dalej, rybuchna ty kochana.

— Rybuchna nie rybuchna, chodź no tutaj do mnie — ciągnęła sennym gł[illegible] pani Kaganowa. — Zre[illegible] możesz nawet nie podchodzić. I tak czuję tego zapachu, którego wydajesz.

— Ja wydaję zapachu? Nowa nowość. Od kiedy trzymasz mnie za kwiatka?

— Nie za kwiatka, Aronek. Kwiatek się nie pachnie alkoholem. Jak ostatni łobuz ty zalatujesz, nocnym knajpem cię czuć.

Aa, szmondak jeden!

Zamiast się zająć ze swoją małżonką, to ty chodzisz do restoracji? Alkoholek się z ciebie zrobił!?

I u głos pani Kaganowej zagrzmiał tak groźnie, że nieszczęsny małżonek aż drgnął.

— Nie denerwuj się, żoneczka. Potrzebujesz wejść w moje położenie!

Ty wiesz, że jak ja załatwiam na mieście interesy, to ciągle rozmyślam o ciebie.

A jak myślę o ciebie to mnie się robi bardzo smutno, z powodu nie mam ci przy sobie.

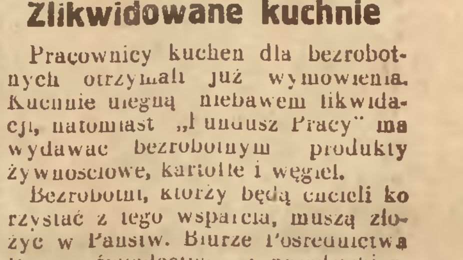
I tak mnie jest smutno, że aż poprostemu nie mogie wytrzymać. No to przecież się muszę troszenieczkę rozerwać... —

Dalszy ciąg akcji miał już błyskawiczne tempo:

W prawną ręką żoniną ciśnięty pantofel ugodził pana Arona w nos; pan Aron chwycił się za swój organ powonienia i łokciem niechcący wybił szybę; odłamki szkła spadły na ulicę i skaleczyły przechodzącą panią Szymczak...

W konsekwencji tej przygody stanął pan Aron przed Sądem Starościńskim.

Bronił się biedak dzielnie, twierdząc, że wszystkiemu jest winna jego żona, wobec czego pan sędzia postanowił przesłuchać panią Kaganową i sprawę odroczył.



Zlikwidowane kuchnie

Pracownicy kuchen dla bezrobotnych otrzymali już wymówienia. Kuchnie ulegną niebawem likwidacji, natomiast „Fundusz Pracy" ma wydawać bezrobotnym produkty żywnościowe, kartofle i węgiel.

Bezrobotni, którzy będą chcieli korzystać z tego wsparcia, muszą złożyć w Państw. Biurze Pośrednictwa Pracy świadectwo z przedsiębiorstwa, w którem niegdyś pracowali. Gdy to przedsiębiorstwo już nie istnieje, powinni zgłosić się z dwoma świadkami. W Państwowem Biurze Pośrednictwa Pracy otrzymują kartę bezrobocia. Z otrzymaną kartą powinni się zgłosić w wojewódzkim Biurze „Funduszu Pracy" (Sto-Krzyska 25). Tu podpisują deklarację, w której proszą o zasiłek. Po złożeniu deklaracji otrzymują blankiet. Blankiet musi być zatwierdzony przez rządcę domu, a następnie przez komisarjat policji, w którym mieszka petent.

Dopiero po złożeniu tego blankietu bezrobotny otrzymuje „kartę świadczeń", uprawniającą go do korzystania z zasiłku w naturze w przeciągu stycznia, lutego i marca. Bezrobotni częściowo otrzymają i odzież.

Również bezrobotni pracownicy umysłowi mogą korzystać z tych zasiłków. Jeżeli chcą z nich korzystać, powinni się zgłosić do Państwowego Biura Pośrednictwa Pracy dla pracowników umysłowych (Sienna 36) po kartę bezrobocia. Dalszy tok załatwienia formalności jest dla tej kategorji bezrobotnych taki sam, jak dla bezrobotnych pracowników fizycznych.

Za grzechy matek

— Nie wolno pani odmówić. Bo nie wolno powątpiewać o uczciwości mych zamierzeń! — zawołał Gucio, gdy Stenia odpowiedziała odmownie na jego zaproszenie wspólnego spędzenia niedzieli za miastem.

— Ależ ja bynajmniej nie powątpiewam — zawołała — ale nie chciałabym wywoływać pewnych plotek...

— Proszę mi wierzyć, panno Steniu ,że ja również strzegłbym się najusilniej aby nie padł na panią jakikolwiek nawet cień podejrzenia. To też nikomu o tem nic nie powiemy. Pojedziemy gdzieś, gdzie nas nikt nie zobaczy...

— Kiedy... doprawdy nie mam odwagi.... Zapewniam pana...

— A ja panią tak bardzo, bardzo, proszę, panno Steniu...

— A przyrzeka mi pan, że... nie stanie się nic... złego?

— Coś złego mogłoby się stać wtedy tylko, jeżeli... mi pani odmówi...

— Ależ kusiciel z pana — rzekła z czarującym uśmiechem.

— Przekona się pani — zawołał Gustaw z upojeniem — jaki piękny dzień spędzimy. Przedewszystkiem będzie cudowna pogoda. Musi być! Już ja się tem zajmę — rzekł z uśmiechem — zresztą, słońce jest zawsze dla zakochanych łaskawe. Będzie bajecznie! Pojedziemy gdzieś na wieś. Lubi pani wieś?

— O, nadewszystko!... — zawołała.

— Więc — powiedział Gustaw z figlarnym uśmiechem — może pani się obawia, że pani się będzie ze mną nudziła?

— Jakże pan mógł nawet coś podobnego pomyśleć, panie Guciu? — zapytała z zalotnym wyrzutem.

Gustaw zrozumiał, że już uzyskał jej zgodę. Rzekł więc:

— Będę na panią czekał w niedzielę o dziesiątej z rana przed kościołem św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży. Będą to nasze zaręczyny... kochana Steniusieńko.

Stenia już się nie opierała... Widziała doskonale, jak wielką radość sprawiła Gustawowi swoją zgodą. Zrozumiała także wyraźnie, że przeznaczeniem życiowem kobiety kochającej jest nie szczędzić szczęścia swemu umiłowanemu. Gustaw ucałował jej obie ręce i zawołał zwycięsko — radosnym tonem:

— A więc do niedzieli!..

Stenia nic nie odpowiedziała...

Wstyd dziewczęcy dławił jej gardło... Więc tylko skinęła mu na znak zgody i z rozkosznem zawstydzeniem uśmiechnęła się radośnie...

Poczem rozeszli się każde w swoją stronę, promieniejąc szczęściem, a zarazem... drżąc ze strachu, aby przypadkiem coś nagle i nieoczekiwanie nie stanęło na przeszkodzie ich zamiarom niedzielnym... Kto wie? Djabeł nie śpi...

Ostatecznie wszakże nic na przeszkodzie nie stanęło.

Spotkali się i pojechali do jednej z najładniejszych miejscowości podwarszawskich, mianowicie do Zegrzynka. Tam tyle zieleni i wody, las i plaża, słońce i cień. Zjedli obiadek w pensjonacie i poszli na spacer, gruchając miłośnie.

Trudno powtórzyć o czem mówili. Jak to zakochani... Dokoła rozkwitająca przyroda wiosenna nuciła im upojny hymn miłosny. Wpatrzeni w siebie i wsłuchani, szli przed siebie naoślep...

Stenia pierwsza ochłonęła i pomyślała o powrocie:

— Czas nam mija tak szybko, Guciu, że już chyba musi być późno.

— Ale gdzież tam! — zaperzył się Gucio — jeszcze wcześnie.

Gdy wszakże spojrzał na zegarek, przekonał się, że godziny biegły znacznie szybciej, niż oni... Zapytał więc dyplomatycznie, czy nie jest zmęczona. Jeżeli tak, to możnaby odpocząć, a potem spacerkiem dojść do kolejki. Stenia wszakże rzekła, że bynajmniej nie jest zmęczona, wzięła Gucia pod rękę i poszła z nim dalej w las. Usiedli jednak po jakimś czasie w najbardziej ukrytym zakątku, w gąszczu drzew, dokąd nawet nie docierał blask słońca... Było cicho, upojnie, miło, przytulnie... Zapanował nastrój bardzo czuły, bardzo romantyczny... Stenia była coraz bardziej rozmarzona, nawet nie przypuszczając, jakiem jej to grozi niebepieczeństwem... Wtem nagle... stało się coś, co odrazu rozchwiało miły nastrój...

Rozległ się mianowicie wybuch wesołego śmiechu. Kilka dziewczęcych głosików wołało:

— Dzień dobry, Stenieczko! Jak twoje zdróweczko?

Do tych głosików dołączył się wkrótce głos męski:

— Witam i o zdrowie pytam...

Stenia obejrzała się i zawołała:

— O, pan Bukowski!.. I Lusia!... Genia!.. Lodka!..

— I Zezka — dodała wesoło Marysia Borkówna, potrząsając niedopitą jeszcze buteleczka czystej, mocno już zawiana.

Przed kilku dniami Artur Bukowski zapraszał Lodzię na wycieczkę, ona zaś zgodziła się pod warunkiem, że wybierze się większe towarzystwo. Bukowskiemu ten obrót sprawy mniej się podobał, ale nie chcąc sobie zrażać Lodzi, zgodził się nato.

Czem zajmował się Artur Bukowski, nikt właściwie dobrze nie wiedział. Wcześnie osierocony, odziedziczył po rodzicach wielki majątek. Zaraz wszakże znalazło się sporo koleżków, wciągających Turcia, jak go nazywali, w coraz kosztowniejsze zabawy. Ojcowizna szybko topniała. Gdy Turcio to spostrzegł, przeraził się i wpadł w odwrotną krańcowość, mianowicie w chorobliwe skąpstwo. Dusił resztki pozostałej fortuny i starał się prowadzić tryb życia tego rodzaju, aby już nic nie uszczuplać z pozostałego, jeszcze niezgorszego kapitału po rodzicach.

Mieszkał więc bardzo skromnie, odnajmując pokoik, choć mógłby mieć własne mieszkanie, a może nawet i pałacyk. Jeździł autobusem lub tramwajem, choć mógłby sobie pozwolić na taksówkę a nawet na własny samochód. Wreszcie bawił się przeważnie w towarzystwie skromnych panienek pracujących, choć jego fundusze obecne umożliwiałyby mu nawet teraz jeszcze huczne zabawy, w towarzystwie najdroższych grzesznic stolicy.

Na prośbę Lodzi poprosił kilku przyjaciół, aby było do pary. Niektórzy wszakże odmówili w ostatniej chwili. To też skorzystano z okazji, że już za miastem natknięto się na Jasia Mantarskiego, który wybrał się tu z kolegą na przejażdżkę rowerową i wciągnięto ich do towarzystwa. Jasio, zawsze chętny do baraszkowania z dziewczętami, odrazu objął jedną ręką Genię, a drugą Lusię, ucałował jedną w lewy, drugą w prawy policzek, poczem cała gromadka poszła do lasu. Myszkując w lesie, niespodzianie natknęli się na Stenię z Guciem. Po pierwszych powitaniach Zezka zawołała, widząc, że jednak Stenia jest bardzo zmieszana.

— Nic się nie bój, Stenieczko!.. Nie powiem twojej ciotce ani słówka!

Gustaw był trochę tem wszystkiem zawstydzony. Zdziwił się, zwłaszcza niemało, widząc, jak złe spojrzenie rzuca nań nieustannie Jasio Mantarski. Nagle zapanowało przykre naprężenie. Widać było, że wystarczy teraz małej iskry, aby proch wybuchnął. Jasiowi nie brakło bezczelności. Postanowił więc odrazu przystąpić do spełnienia swej zapowiedzianej zemsty...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Zapytanie syna zaskoczyło hrabiego Kazimierza.

Było, zdawałoby się, wielce naturalne... Skoro hrabia Kazimierz rzekł wyraźnie synowi, że nie widzi nic złego w tem, aby odwiedzał rodziców, więc nie miał do niego chyba jednak tak wielkiego żalu o ten ślub... A jeżeli tak, to dlaczegóżby nie chciał poznać również swojej synowej?...

Hrabia Stanisław spojrzał na ojca, oczekując z natężeniem jego odpowiedzi.

Spojrzała również na męża hrabina Mira, a w oczach jej nietrudno było odczytać błagalną prośbę, by nato zezwolił.

Serce matki zawsze jest tkliwsze. To też hrabina Mira już żywiła bardzo serdeczne uczucie dla swej synowej, której jeszcze zupełnie nie znała.

Bywają matki, czujące zrazu niechęć do młodej synowej, jako do tej, która odebrała serce syna i porywa go do siebie.

Nie należała do nich hrabina Mira, której czysty, świetlany charakter obcy był wszelkiemu egoizmowi i zazdrości.

Nie wiedziała, kim jest kobieta, droga sercu jej syna i nie było to dla niej ważne. Jej wystarczyło, że jest ślubną żoną jej Stasieńka.

Ojciec Stasia był jednak bardziej nieprzejednany. Jemu wszakże też trudno było się nato zdecydować. Po chwili dłuższego namysłu rzekł:

— A czy ty myślisz, że twojej żonie będzie miło tu bywać, skoro wie, że jest intruzem w naszej rodzinie?

— Tego nie wie — rzekł z godnością Staś.

— Nie mówiłeś jej tego?

— Nie, bo nie sądzę, aby była intruzem. Ona się do naszej rodziny przemocą nie wdzierała. Przeciwnie, to ja nalegałem. Gdy się dowiedziała, że sprzeciwiacie się naszemu małżeństwu, opierała mu się również. Musiałem bardzo usilnie nalegać. Słowem, nie może się uważać za intruza. Ale jeżeli doprawdy macie oboje coś przeciw temu, nie będę się narzucał...

Hrabina Mira nie mogła już dłużej panować nad sobą. Chciała zabrać głos i poprosić męża, aby pozwolił. W ostatniej chwili wszakże zabrakło jej odwagi.

Widząc, że trzeba jednak jakoś sprawę zadecydować, hrabia Kazimierz rzekł wreszcie:

— To wszystko nie jest takie proste, jak się wydaje. W tej chwili nie jestem jeszcze zdecydowany. Zresztą, chcę zobaczyć, jak wam dalej pójdzie... Może okaże się wogóle zbyteczne zapraszanie tej pani do nas, bo już nie będzie twoją żoną...—i spojrzał na syna bacznie.

Stanisław pienił się i ledwo powstrzymywał się od wybuchu...

Aby do tego nie dopuścić, hrabia Kazimierz rzekł, wpatrując się przenikliwie w oczy syna:

— Chcę przekonać się o trwałości waszego związku. Jeżeli okaże się poważny, to kto wie... Może zmienię pogląd... Narazie nie zamierzam pochopnie wprowadzać do naszego domu osoby, która, mojem zdaniem, jeszcze sobie nato nie zasłużyła...

— Ha, trudno — rzekł Staś zrezygnowany, poczem dodał: — Ale może was zainteresuje mój adres i numer telefonu. Zostawić na wszelki wypadek...?

— Tak na wszelki wypadek możesz zostawić... — rzekł oschle hrabia Kazimierz.

Na tem się pożegnali...

Staś wrócił do domu. Zastał kartkę od Mili:

„Wezwano mnie do biura telefonicznie. Wrócę o piątej."

Przed piątą zatelefonowała i zapytała:

— Kotuś?

— Miluś? — zapytał zkolei — wracasz niedługo?

— Tak. Myślę, że na piątą zajadę. Będzie zależało od tego, czy tramwaj mi nie zrobi niespodzianki. Wiesz przecież, że te siedemnastki teraz chodzą stadami. Dobrze, jak się natrafi na szczęśliwy moment, bo jak nie, to potem długo, długo nic...

— Tak, to już nie te czasy, kiedy jechaliśmy naszym samochodem. Ale ja wolę, stokroć razy wolę te obecne...

— Ja też, Kotuś... Niedługo będę...

— Postaraj się być jak najszybciej. Mam ci coś do opowiedzenia.

— Coś ważnego?

— Tak i... ciekawego...

— Więc powiedz przez telefon.

— Nie, nie mogę... To ci tylko powiem, że byłem u rodziców...

— Ach, tak? I co?... I co?... Mów...

— Gdy wrócisz, powiem ci wszystko...

Rzeczywiście, po niespełna pół godzinie już była w domu.

Opowiedział jej dosłownie całą rozmowę z rodzicami.

Było jej bardzo przykro, starała się to wszakże ukryć, aby nie przysparzać Stasiowi zmartwienia.

Ledwo skończyli rozmowę na ten temat, gdy nagle rozległ się dzwonek telefonu. Jak się okazało, dzwoniła hrabina Mira. Rzekła szeptem:

— Stasieńku, czy... twoja żona jest teraz w domu?

— Tak, a bo co?

— Nie mogę dłużej wytrzymać z ciekawości. Przyjadę do was na chwilkę, aby ją poznać. W wielkiej tajemnicy przed ojcem. Czy można?

— Ależ tak, mamusieńko, bardzo proszę! — zawołał, nawet nie pytając Mili.

Po kwadransie już słychać było szmer zajeżdżającego przed ich dom samochodu hrabiny Forowskiej.

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

Grudzień
27
Piątek
Jana Ap.

Oszuści pierścionkowi nadal grasują.

Do służącej Starzyk Rozalii przechodzącej Rynkiem Głównym w Krakowie, podszedł jakiś osobnik podając się za rosjanina i prosił ją aby przeczytała mu napis na szyldzie jednego ze sklepów.

W tem podszedł do nich drugi osobnik i zapytał, czy ma coś do sprzedania.

Rosjanin powiedział, że posiada pierścionek, lecz osobnikowi temu nie sprzeda, i zaproponował Starzykowej, aby ten pierścionek złoty kupiła za 35 zł. Starzykówna zapłaciła jednak tylko 10 zł. i pierścionek wzięła.

Po obejrzeniu nabytego pierścionka Starzyk przekonała się że padła ofiarą oszustwa, gdyż pierścionek okazał się bezwartościowy.

Na krakowskim bruku...

Kaperze Józefowi, zamieszkałemu w Krakowie, przy ul. Kazimierza Wielkiego 29. skradziono rower, wartości 135 zł. pozostawiony chwilowo bez opieki przed budynkiem P. K. O. przy ul. Wielopole.

Lutyńskiemu Marjanowi, zamieszkałemu przy ul. Król. Jadwigi 20, skradł nieznany sprawca z podwórza 2 koce wełniane i 1 kapę na łóżko, łącznej wartości 120 zł.

Fischgrundowi Michałowi, kuśnierzowi, zamieszkałemu przy ul. Grodzkiej 65, skradł nieznany sprawca z niezamkniętego mieszkania 2 skórki perskie, wartości 175 zł.

Goldbergowi Emanuelowi, wł. sklepu bławatnego przy ul. Dietla 54, skradziono z wozu paczkę z towarem bławatnym wartości około 200 zł.

Wykrycie afery fałszerskiej.

W ostatnich dniach w różnych punktach miasta policja warszawska przeprowadziła szereg rewizji i aresztowań, w związku z wykryciem fałszerstwa pieniędzy.

Ogółem aresztowano około 200 osób. W liczbie zatrzymanych znajdowali się m. in. M. Grezer, J. Baumojl, S. Horowicz i M. Bursztyn. Śledztwo jest w toku.

Skazanie bestjalskiego ojca

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł 34-letni Alojzy Kubas rolnik z okolic Krakowa.

Osk. Kubas jest nieślubnym ojcem 6-letniej Aleksandry Pletni. W marcu 1935 przyjął Kubas dziewczynkę do siebie na wychowanie. Atoli czując złość do Aleksandry znęcał się nad nią wręcz nieludzko. Bił ją, kopał nogami, morzył głodem, kładł do snu w nieopalonej izbie, oblewał zimną wodą na polu rozebraną do naga itp.

Za czyny te prokuratura postawiła zwyrodniałego ojca przed sądem.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Kubasa na 2 i pół roku więzienia, a na wniosek prokuratora został aresztowany na sali sądowej.

Powództwo cywilne popierała Dr. Pleszowska.

Kraków — czy — Kłaj

Dnia 10 grudnia br. poraz pierwszy poruszyliśmy sprawę błota (nie Pińskiego) w król stoł. m. Krakowie, skutkiem pozostawionego śniegu na ulicach naszego miasta.

Zaapelowaliśmy wówczas do wszystkich władz miasta, by w przyszłości mieli to na oku — już — nie tyle ze względu na nas szarych obywateli — ile ze względu na ruch obcych w naszem mieście w ostatnich czasach. Niestety głos nasz pozostał jak na puszczy wołającego... Bo — oto 20 bm. spadł znowu śnieg. Okres przedświąteczny — należałoby więc odrazu zmobilizować nietylko Zakład czyszczenia miasta, ale wogóle wszystkie siły stojące do dyspozycji w danym wypadku. Niestety — spadł śnieg 20 bm. a dzisiaj mamy — chwała Bogu — już 27 grudnia — a śnieg zamienił się w stosy cuchnącego błota i kałuży a nikogo to nie grzeje i nie ziębi...

Przypatrzmy się jak Warszawa — która dotychczas nie grzeszyła zbytnią czystością zabrała się do zapobieżenia zatorów śnieżnych oraz usuwania błota przed świętami.

Oto już 20 bm. w pierwszym dniu śnieżycy — Zakład czyszczenia oprócz swego całego personelu, wysłał do pomocy 1000 (tysiąc) bezrobotnych, którzy wspólnie pracowali przy usuwaniu śniegu przez 24 godzin.

Pracował również cały tabor konny (40 wozów) i samochodowy (50 aut ciężarowych). Niestety — z niedzieli na poniedziałek spadł nowy śnieg. — Warszawa się tem nie zraziła — lecz oprócz poprzednich zmobilizowała jeszcze 2000 (dwa tysiące) bezrobotnych.

Jednocześnie uruchomiono piaskownie do posypywania chodników i ślizgłych jezdni piaskiem.

A jak Kraków potraktował tą sprawę przed największem świętem chrześcijańskiem?... Wystarczy przyjezdnemu rzucić okiem przed gmach najwyższej reprezentacji Małopolski zachodniej — Urzędu Wojewódzkiego, który przedstawia pożałowania — i karygodne wprost otoczenie zwałów śniegu i stosów błota...

Jakie wrażenie może wynieść taki gość świąteczny — i o ile to jeszcze będzie obcokrajowiec, który spostrzeżenia opisać może w swoich czasopismach — będziemy się wówczas oburzać na wrogą prasę zagraniczną...

Naszem zdaniem powinniśmy my — obywatele Krakowa — być im w danym wypadku — wdzięczni, jeśli tak postąpią — bo wówczas to może wzruszy sumieniem naszych „ojców" miasta — którzy ze wstydu zabiorą się nareszcie do uporządkowania ulic Krakowa.

Albo — jeśli ich i to nie wzruszy to niech wydadzą wszystkim obywatelom krakowskim łopaty by każdy swój odcinek oczyścił z błota i śniegu pod karą nie wypuszczenia go z bramy domu. Oczywista — „ojcowie" miasta — by otrzymali „specjalne" łopaty... ze srebrną rękojeścią...

Przy tej sposobności — zwracamy „ojcom" miasta uwagę, że na dachach kamienic nagromadzone są złowieszcze kupy śniegu, należałoby zawczasu nakazać właścicielom domu by wynajęli ludzi do uprzątnięcia go z dachów, a to celem zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom. Piszący te słowa bowiem był świadkiem w pierwszym dniu Bożego Narodzenia, jak z dachu kościoła św. Barbary na Małym Rynku z wielki hukiem śnieg spadł na ziemię w czasie, gdy publiczność spieszyła do kościoła.

Kupiec żydowski z ul. Kołłątaja
z miłości... do swej służącej przeszedł na katolicyzm

Tematem rozmów w Krakowie jest niecodzienna historja jaka miała miejsce w tutejszym światku żydowskim.

Przy ul. Kołłątaja 9, mieszka od szeregu lat 30-letni Hirsch Leib Izraelowicz, który trudni się sprzedażą ubrań i t. p. rzeczy na raty, Mimo stosunkowo młodego wieku Izraelowicz był już trzy razy żonaty. Pierwsza żona umarła. Z tego małżeństwa pozostało 2 dzieci. Izraelowicz wkrótce drugi raz się ożenił. Harmonja małżeńska została niebawem zerwana i... rozwiedziono się. Przeszło trochę czasu, a Izraelowicz wstąpił trzeci raz w związek małżeński. I to małżeństwo niedługo trwało: wojowniczo usposobiony małżonek bił, maltretował swą trzecią żonę, tak że musiała się z nim rozwieść.

Teraz mało która z kobiet zdecydowałaby się zostać żoną Izraelowicza, bowiem zdecydowanie urobił sobie opinję sprytnego „łowcy posagu".

To też z wielkiemi zastrzeżeniami co do intencji pobudek przyjęto obecnie nowe czwarte małżeństwo Izraelowicza.

Oto stało się wiadomem, że Izraelowicz dotychczas bardzo pobożny, noszący się jak „chasyd", to jest ubrany w starozakonny strój żydowski przechodzi na katolicyzm i żeni się z własną służącą Zofją Węglarzówną, w której się podobno zakochał.

Istotnie w ub. piątek w kościele O. O. Jezuitów przy ul. Kopernika Izraelowicz przyjął chrzest. Ojcami chrzestnemi były wybitne osobistości w Krakowie. Następnie pobłogosławiono związek małżeński Izraelowicza z Węglarzówną.

Na temat tego małżeństwa ludzie różnie mówią. Przeważa zdanie, że Izraelowicz ożenił się, by uzyskać wpływy. Węglarzówna swojego czasu służyła u prezydenta miasta płk. dr. M. Kaplickiego.

Wczoraj sprawozdawca nasz przechodząc ul. Blich, zauważy biegnącego mężczyznę pokrwawionego, który wzywał pomocy.

Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem okazało się że jest nim 27-letni agent Chaim Izraelowicz, zam. przy ulicy Sołtyka 11, który jest kuzynem męża Węglarzówny.

Ten to Chaim szedł ul. Kołłątaja w odwiedziny do brata Leiba Hirscha, również swojego kuzyna, zamieszkałego w realności Nr. 8. W pewnem momencie z bramy domu Nr. 9. wyskoczył Leib Hirsch Izraelowicz z jakimś osobnikiem, który sztabą żelazną z całej siły kilka razy uderzył Chaima. Osobnik ów biłby go dalej, gdyby nie świadkowie nspadu.

W związku z całą sprawą dowiedzieliśmy się, że Hirsz Leib Izraelowicz przybyłego ojca swego staruszka oraz 3 braci polecił aresztować. Naturalnie że po przesłuchaniu wszystkich zwolniono.

KINA

Adria „Rapsodja Bałtyku"
Apollo „Nie odchodź ode mnie"
Atlantic: „Manewry miłosne" i „4 kolorowe bajki"
Bagatela „Tu rządzi humor" i operetka „Miłostki wiedeńskie"
Promień „Piotruś"
Stella „Dwie Joasie"
Świt „Kochaj tylko mnie"
Sztuka: „Nasze słoneczko"
Uciecha „Księżniczka Czardasza"
Wanda: „Chińskie morza"
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Służąca z ul. Bonerowskiej zatruty gazem.

Wczoraj rano Stefan Kanarek zamieszkały przy ul. Bonerowskiej 3 zawiadomił organa P.P., će jego służąca Kunekunda Kiertz zatruła się gazem świetlnym. Zawezwany lekarz pogotowta stwierdził śmierć.

Zuchwałe kradzieże w Krakowie

W dniu wczorajszym nieujęci do tej pory sprawcy włamali się do piwnicy domu przy ul. św. Marka 27, skąd skradli 8 opon samochodowych wartości 600 zł. na szkodę Adolfa Halpena, zam. przy ul. św. Marka 25.

Tego samego dnia również nieznani sprawcy dostali się przez przepiłowanie kraty do pralni przy ul. Stradom 10. skąd skradli garderobę wartości 800 złotych.

Strzelanina na Prądniku

W wigilję Bożego Narodzenia późnym wieczorem zgłosił się na stację Pogotowia Ratunkowego w Krakowie 21-letni student U. J. Stanisław Krawczyk, zamieszkały w Prądniku Czerwonym przy ul. Kreta 8, oraz 25-letni murarz Antoni Pietraszek, również zamieszkały w Prądniku Czerwonym przy ul. Kreta 10.

Krawczyk zapodał, że przechodząc mostem zauważył rewolwer. W chwili gdy rewolwer podniósł, nastąpił wystrzał i kula przeszła przez jego rękę, odbiła się od poręczy mostu i zraniła w tylną część głowy stojącego Pietraszka.

Po opatrzeniu ranni odeszli do domu.

Cała sprawa przedstawia się bardzo tajemniczo. Niewątpliwie władze należycie wyjaśnią okoliczności w jakich nastąpiło zranienie Krawczyka i Pietraszka.

Historja z rewolwerem i poręczą mostu wydaje się wielce nieprawdopodobną.

Awantura na dancingu

W jednym z wytwornych dancingów warszawskich doszło ubiegłej nocy do awantury pomiędzy właścicielem biura filmowego, p. Józefem R., a p. Włodzimierzem P. Nie zwracając uwagi na lokal, obaj panowie wymyślali sobie wzajemnie przez dłuższy czas, aż wreście p. Włodzimierz P., silnie zdenerwowany wydobył rewolwer, z zamiarem wystrzelenia w kierunku p. Józefa R. Niemal w ostatniej chwili podbiegł dyrektor sali p. Radziejowski, który chwycił za broń.

W tym momencie padł strzał a kula zraniła Radziejowskiego w dłoń.

Wezwano policję, która odprowadziła obydwu awanturników do komisarjatu, gdzie o całem zajściu spisano protokół.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redakcja przyjmuje od godz. 16—17-tej.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred K i tkowski. Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-02.